Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 43. Poznań, dnia 25. Października. 1841.

Literatura sławiańska.

Wiadomości o Czechach.

W Czechach piśmiennictwo narodowe dzielnie się rozwija i wzmacnia, a to przy coraz silniéj rozpowszechniającym się po kraju języku narodowym; bo i ludzie, co choć zrodzeni na ziemi czeskiéj, dotychczas z niejaką wzgardą odsuwali się od mowy ojczystéj, co żywo teraz rzucają się do niéj. Duch bowiem odrodzenia się narodowości umysłowéj, który się od niedawna ocknął w ojczyznie Hussa, Ziszki, Podjebradzkiego i tylu innych zasłużonych mężów, choć powoli ujmuje krajowców, ale tém wytrwaléj w ich umyśle się rozgnieżdża, do tém skuteczniejszego działania podnieca ich, podżarza. Duch ten kieruje czynnością towarzystwa uczonego »Muzeum Czeskiego« i połączonéj z niém »Maticy Czeskiéj«, do których uczestnictwa zgarniają się księża, professorowie, lekarze, studenci, urzędnicy, kupcy i inne osoby prywatne z stanu szlacheckiego, ale też wielu członków szlachty czeskiéj, — słowem, wszyscy, co zamiłowali mowę i literaturę swoję narodową, i pielęgnować obu nie przestawają. Wspomnione towarzystwa wielce się przykładają nie tylko do podniesienia, ale i rozszerzania piśmiennictwa krajowego, wysyłając na świat płody umysłowości narodowéj, w pięknych wydaniach, za bardzo niskie ceny, a przez to udowodniają, że prawdziwy patryotyzm i sam jedynie wzgląd na potrzeby krajowe naprowadzają je do wydawania książek czeskich. Wyszedł w tych dniach staraniem wyżéj mianowanych towarzystw pierwszy tom nowoczeskiéj biblioteki, obejmujący pisma rozmaite, prozą i wierszem Józefa Jungmana (autora hist. lit. czeskiéj i słownika czesko-niem. w 5 tom. w 4to), i dalszy ciąg Archiwum czeskiego, wydawanego przez Palackiego. Pisma Jungmana składają się z tłómaczeń, jako to z niemieckiego: kilka poezyj Schillera, Göthego (tegoż całe poema: Herman i Dorota), Bürgera, Herdera; z angielskiego: z Popa, Gaja etc. i z greckiéj antologii; wybornéj rozprawy »stary ubogi Ryszard« przez Franklina, Atalii, powieści Szatobrianda. Z pomiędzy wielu oryginalnych poezyj, Ołdrych i Bożena już samą jéj treścią i żwawym tokiem wierszy, a powieść »Krok« poważnością i prostotą opowiadania zajmują. Między uczonemi rozprawami czytamy też bardzo ciekawą rozmowę o języku czeskim między zabitym Czechem i Niemcem, który łamie i kaleczy język czeski. Trzeci i czwarty zeszyt Archiwum czeskiego czyli zbioru dyplomatów z 14go i 15go wieku, ważném jest pod względem historycznym i prawniczym. Palacky zamyśla dzieje czech także po czesku napisać. Nie ma się też czytająca część narodu użalać na niedostatek dobrych czasopismów, które jéj podawają płody młodych pisarzy spółziomkowych, a obeznawają onę z piśmiennictwami pobratymczemi, jako i z postępem słowiańskości u sąsiednych Słowian. Wychodzą bez przestanku kwartalnik Muzeum czeskiego, Kwiety, Dennica, Biblioteka do czytania, Przyjaciel młodzieży Wlastimil czyli Przyjaciel oświaty*) i zabawy, czternastoletnie czasopismo dla duchowieństwa katolickiego i inne. Wlastimil często umieszcza tłómaczenia prac pisarzy polskich, tak n. p. czytamy w jednym z tegorocznych poszytów Marcina Kaptura, powieść Kraszewskiego, i bardzo zajmujące wyjątki z dziennika młodéj patryotki czeskiéj, ujmującéj się żwawo za narodowością swoją. Zwracam uwagę na ostatni poszyt czasopisma Muzeum czeskiego, a to z przyczyny umieszczonéj tamże, bardzo ciekawéj i nauczającéj podróży po Rusi(?!) halickiéj i węgierskiéj (tytuł niestósowny!), opisanéj w listach. Udzielam niektóre wyjątki z niéj, które dosłownie tłómaczę: »Bolesnym jest los poczciwych i poetycznych wieśniaków ruśniackich w Galicyi, wielką biedę klepiących.« Autor kreśli następujący obraz szlachty polskiéj Bolechowskiéj: »Do miasteczka Bolechowa zajeżdża przed kościół bryczka, a za nią dwa lub trzy stare wózki z tak nazwaną szlachtą t. j. z ludźmi, którzy umieją czytać i pisać

*) Nie jest to Przyjaciel z Leszna.

po polsku i czasem też troszeczkę ale kiepsko po niemiecku, lecz za to wybornie kląć po rusku i po polsku i gwizdać kańczugiem po grzbietach ubogich chłopków. Szlachcicem nazywa się tu każdy urzędnik pański, ekonom, leśniczy, pisarz prowiantowy, gorzelnik i t. d., chociaż żaden nie jest ulegitymowanym herbowym. Takieto towarzystwo poprzyjeżdża z pobliskich wiosek, ten w jasno-popielatym surducie, ów w modréj czamarce, twarz śniada, opalona słońcem, wąsy długie, brwi najeżone, patrzy okiem okrutném, nieumiejącém łagodnie poglądać; nie czapkuje takie to panisko wieśniakowi kłaniającemu się i pozdrawiającemu jego, ale przed swym urodzonym, wielmożnym i jaśnie wielmożnym panem jest on niziutenkim, w prochu upokarzającym się sługą.« Ormian osiadłych oddawna już w południowo-wschodniéj stronic Galicyi, autor w ten sposób opiewa: „Jest przysłowie ruskie, na jednego Ormianina trzeba dwóch żydków i trzech cyganów.« Ztąd widać, że to ludzie od czego. »Ani też żyd nie postoi w ormiańskich miasteczkach. Ormianin wprawdzie odznacza się wstrzemięźliwością, oszczędnością, ale też kupieckim duchem, jest chciwy, bezsumienny i podstępny. Uszlachceni jeszcze za polskich czasów Ormianie mają w południowo-wschodniéj Galicyi znaczne posiadłości ziemskie. Zpolszczywszy się poprzejmowali język polski i szlacheckie obyczaje, poczęści także religię rzymską. Są oni biczem Bożym na swych poddanych, w czém z niejednym szlachcicem polskim w zawody idą.

Literatura krajowa.

Poezya.

Poeta i świat.

Świat.

Kto jesteś wieszczu — duchu niezgadniony!
Przeklinamć z dreszczem, a dźwigam z zdumieniem,
Mojego stoln chlebem ugoszczony,
Za cóż go płacisz wzgardą lub westchnieniem?

Poeta.

Ja kapłan sławy, pamiątek i ducha,
Człowiek, półbóg, potępieniec —
Zrywam z twego się łańcucha,
By podlecić, prochu jeniec.
Chcę Cię wyrwać z znikczemnienia,
Karla podnieść do zwycięztwa,
A zamiast błogosławienia
Ciernie rzucasz mi męczeństwa.
Na twym krzyżu umęczony,
I zabaczon dzisiaj jestem,
Przecież wstanę znów wskrzeszony
A sławy obmyty chrzestem.
Wówczas z częścią, ty odmiennik,
Mienić będziesz mnie swą gwiazdą,
I nowy mocarz męczennik,
Grobu ciasne rzucę gniazdo.
A zasiane myśli ziarno
W jasny zaraz kwiat wystrzeli,
Owoc z niego bracia zgarną
I plon nowy będą mieli.
Dzisiaj gorzkie moje życie —
Piekło z niebem w nim się plącze,
Sam rozdzieram snów powicie
I rozczarowaniem kończę.
A pieśń moja z serca rośnie,
Z życia duszę mi wywiewa,
Wdzięk swój mojéj kradnie wiośnie,
A serdeczną łzą się zlewa.
I tak żywot mi topnieje,
Wszystko z piersi méj wyleję
I upadnę, śmierci jeniec.
Przecież przyszłość mrzy przed duchem,
Niewcielona, ale wielka,
I choć ciężko mi z łańcuchem,
Życie ziemskie, to kropelka,
Niby łezka wyroniona:
Acz z gorzkiego umrę chleba,
Myśl w d z i e d z i c t w i e zostawiona
Będzie szczeblem wam do nieba.

WSPOMNIENIE O PAKOŚCI.

(Dokończenie.)

Początkowo były w miejscach, gdzie dziś kaplice, tylko krzyże poustawiane, i do tych odbywano processye tym porządkiem, jak dziś do kaplic. Zwolna powstawały jedna za drugą kaplica, w większéj części z składek dobrowolnych pobudowane, których zbieraniem pobożny i gorliwy kapłan ks. Kęszycki się zajmował. Pod tegoż kapłana zarządem zostawała Kalwarya; aż dopiero podeszłemi przyciśniony laty, i kiedy ogromny nabieg ludu na odpusty świętokrzyzkie[1]) nie pozwolił mu już chęciom i podjętym obowiązkom zadosyć czynić, wniósł prośbę pod dniem 19. Czerwca 1643. do arcy-biskupa Gn. Macieja Lubieńskiego: aby zechciał pozwolić oddać Kalwaryę, już pod ów czas niektóremi uprzywilejowaną odpustami, pod zarząd OO. Reformatom, pod zastrzeżeniem jednak, aby, gdy jego następcy życzyćby tego sobie mieli, takowy zakład znów pod ich wrócił sprawowanie. Na co uzyskaw-

[1]) Podług notatek w księgach poklasztornych, o tym i cokolwiek późniejszych czasach, bywało w dniach odpustu Ś. Krzyża niekiedy około 15,000 samych kommunikujących w Pakości.

szy zezwolenie, oddał uroczyście w niedzielę Kwietnią 1647. r. w obliczu sproszonych i zebranego ludu w kościele klucze od Kalwaryi wraz z dokumentami należącemi OO. Reformatom; a ci następnie wystarali się o nadanie i pozwolenie odpustów do niektórych kaplic i czasów przywiązanych, i zarządzali tąż Kalwaryą aż do czasu zniesienia ich klasztoru w Pakości w dniu 1. Stycznia 1838. r., w którym to dniu przeszła znów powrotnie do rąk proboszcza miejscowego, z przeznaczeniem jéj szczupłych dochodów w większéj części na służbę i potrzeby kościelne. Dochody zakładu Kalwaryjskiego, jako beneficii simplicis, składają się z mało znacznych ogrodów, łączki, cokolwiek roli (dawniéj z proboszczowskiéj ujętéj), domku »Piekarnia« i »przy więzieniu«, kawałka ziemi legatu „Polakowskich“, procentu od 2500 tal. legatu »hr. Bełdowskiego« niegdyś dziedzica na Kościelcu, procentu od 333 tal. 10 sgr. legatu »Zofii z Chwałowskich Mieszkowskiéj« [2]) i kilkudziesięciu zagon roli w wsi Turzanach legatu »Elżbiety Wierci-Ogonownéj.«

Kaplice należące do Kalwaryi są: po prawym brzegu prawego ramienia Noteci 1) Wniebowstąpienie, 2) Ogród Getsemane, 3) Judasz, 4) Grób P. Maryi, 5) Cedron, i 6) Brama (wschodnia); a po lewym brzegu lewego ramienia Noteci: 7) Dóm Annasza, 8) Wieczornik, 9) Pożegnanie Maryi, 10) Kaifasz, 11) Pałac Piłata, 12) Pałac Heroda [3]), 13) Branie krzyża, 14) Upadek I., 15) Spotkanie bolejącéj Matki, 16) Cyrynejczyk, 17) Św. Weronika, 18) Upadek II. [4]), 19) Niewiasty płaczące, 20) Upadek III., 21) Obnażenie z szat, 22) Przybicie na krzyż, 23) Podniesienie krzyża z ukrzyżowanym Chrystusem, 24) Złożenie ciała Chrystusowego na łono P. M., 25) Grób Chrystusa, i 26) kościół kalwaryjski wyobrażający górę Golgotę, wraz z ukrzyżowanym Chrystusem i dwoma obok łotrami. W téj górze zbudowany wielki ołtarz.

Niektóre kaplice mieszczą więcéj wyobrażeń momentów męki Chrystusa, a zaś kaplica Św. Rocha przed kościołem poklasztornym, a na teraz parafialnym, nie należy do składu Kalwaryi. Z malatur nie masz nic wybornego w kaplicach, wyjąwszy niektóre obrazy, które za dość znośne uchodzić mogą w swym rodzaju, a te są pędzla Jana Wróblewskiego; reszta nosi na sobie piętno niezatarte z 17go stólecia robotników malarskich chleba powszedniego.

Niechaj to nie będzie dla nikogo zgorszeniem, gdy tu nadmienią, iż w sklepie podkościelnym w Pakości leżą zwłoki różnych familii, t. j. Łochockich, Dąbskich, Działyńskich, Łęskich i t. d. Także i żony Zygmunta Franciszka Działyńskiego, o czém świadczy pomnik marmurowy, znajdujący się w lewéj ścianie kaplicy kościelnéj, a którego napis dosłowny ten jest:

D. O. M.

Cara Coniugum in vita concordia etiam post mortem hoc lapide tegitur.

Illma Dna Catharina Francisca Witosławska, Illmi Dni Sigismundi Francisci in Działyń et Kościelec Działyński, primū grāā Joannis Casimiri Regis ex Venatore Regni, Bresten demum pari Regio favore Joannis III. Calissien. Palatini, Capnei Juniuladislavien. desideratissima Coniux.

Hic iacet Mulier pietate fortis alibi inventù difficilis.

Praeivit Marito ad aeternitatem quā sibi praeire ad pietatem fatebatur. Reliquit Viduato spatiū providendae educationis Illmi. Proli augendae virtutis simul et honoris.

Quod dū pleno genitoris amore per septennium implevit, dū ei vnica Filia Illmo Matrimonio elocata vix anno expleto, immaturis in partu fatis miscuit gaudia fletibus. Dum pubertati quatuor Filiorum avitam et annosam virtutem instillare satageret, maturus aeternitati cui vivus assueverat, dispositissima morte

Caram Coniugem ad hunc Tumulum secundum nempe thalamum comitatus

Par vtriusq. pietas et quasi exemplares, ad Christianam bonitatem leges. Pari munificentia amabam pauperes. Passionis Dnicae, SSmae Virgin. Mariae, et SS. Patron. praecipue D. Francisci eximii cultores

Proinde erga loca Calvaristica, erga Fres Minor. Reform. singulariter hunc Conuentum et Ecclām Pocosten. liberalissimi Benefactores

Ex hoc pari virtutum et pietissimae in plurimis locis et monumentis relictae liberalitatis studio. Hic duo corpora si numerum spectes, unam, si animum, quiescere non dubites Et ut aeternum quiescant in coelis

Tu Viator precare et abi

Demortuā Coniugē Ao. Dni M. D. C. LXX. VII. die V. Xbris. Runoviae vivo amore luxit Maritus, ut pie iuvare.

Ad Tumulum Ao. Dni M. DC. LXXX. V. die IX. Febr. Thorunii resignatissima in Deum voluntate virtutis, honoris, et operum misericordiae coagmentata mensura secutis.

Vterq. Parentum superstes vivit in Liberis Mathias, Paulus, Joannes, Jacobus, felix quaternio, tam diu haeredes Illris Familiae quam diu haeredes paternae concordiae Caris Genitoribus quo immaturius orbati eo dolentiores hoc posuerunt Monumentū. Quod grato pariter et sumptuoso stetit obsequio M. et Gnosi D. Martini Uminski Thesaur. Bresten.«

[2]) Ta pani zachowała w swym zapisie szczególniejszą przezorność; bo zastrzegła przeciwko wszelkiemu zaborowi kolejny zlewek praw swego legatu aż do powrotu w swe źródło.

[3]) W téj kaplicy spoczywają zwłoki X. Więcza fundatora téjże, i znajduje się na pomniku jego popierś. Pomnik ten kamienny jest rozwalony przez pół; jak powiadają, że ktoś miał szukać za nim zachowanych pieniędzy, wyrwał go z ściany i klamer, zrzucił na ziemię i stłukł.

[4]) Tu jest piękna figura kamienna upadającego pod krzyżem Chrystusa roboty niepospolitego dłóta. Takowa leży na marmurowéj podstawie; a ktoś przed kilkoma laty szukając w téj podstawie pieniędzy, zrzucił onę figurę i odtłukł jednę stopę nogi, jakoteż i jedno ramię krzyża jednostajnie wraz z figurą wyciosanego.

Pomiędzy innemi znajduje się także w rzeczonym sklepie trumna z zwłokami niegdyś zmarłego w Pakości Radziwiłła. Ten młody książe, przebywając u Działyńskich, poszedł na polowanie, skakając w ople »Otok« zwaném z kępy na kępę, rozerwał sobie u dolnéj części żołądka podskórnią oponę, a przyszedłszy zaś wieczorem z polowania, dostał zapalenia i w nocy umarł. Ciało więc jego złożono w miejscu pomienionem tymczasowo, dopokąd jego przyzwoita nie nastąpi pochowa. I na górze Kalwaryi znajduje się kilka grobów familijnych.

Kończąc na tém wspomnienia powyżéj dotkniętych przedmiotów, pozostaje mi jeszcze do nadmienienia nieco o niegdyś zawołanych szkołach w Pakości. Że zaś nieomal powszechnie tak skład tegoż instytutu naukowego, jako i jego wszechstronne urządzenia, wykład nauk, jako też i skutki ich znanemi są; przeto nie przedsiębiorę skreślać o nim obszernego wywodu rzeczy, sądząc, że w tym razie i przy téj sposobności mogę tylko na ogólném i krótkiem ograniczyć się wspomnieniu.

Szkoła niegdyś w Pakości istniejąca, od pierwszego jéj zawiązku aż po rok 1792. nosiła nazwę: »Szkoła łacińska XX. Reformatów«; zaś od czasu tego aż do jéj zupełnego rozwiązania »Gymnasium.«

W niedostatku na to pewnych dowodów, przypuścić przecież należy, że OO. Reformaci przejmując pod swój zarząd Kalwaryę, niepochybnie i szkołę, o któréj wyżéj nadmieniono, z rąk zgrzybiałego już podówczas ks. Kęszyckiego przejęli. W księdze klasztornéj *»Archivum convens. Pakostensis«* [5]) jest wzmianka, że gdy Reformaci nie mając jeszcze dostatecznego domu konwentualnego,[6]) ich zgromadzenie z kilku złożone osób mieszczących się w drewnianych przy kościele zabudowaniach, w swych celach młodzież pouczało. Lecz coraz to większa pojawiła się liczba garnącéj się nawałem młodzieży do udzielających potrzebną naukę OO. Reformatów; i ci szanowni zakonnicy w Pakości, jeżeli w jakimkolwiek względzie, to tedy przedewszystkiem z strony wskrzeszenia i utrzymywania szkoły, nie dość jeszcze ocenione położyli w narodzie zasługi. — Cześć, wdzięczna i niewygasła pamięć wam czcigodne cienie gorliwych i skromnych zacisza klasztornego pracowników użytecznych.

W czasie, gdzie tylko możnym i majętnym były daleko po za obrębem okolic przystępnemi przybytki naukowe, założyli i utrzymywali OO. Reformaci w Pakości szkoły, z których tyle miał kraj urzędników, kapłanów i nauczycieli. Powodowana szlachetnym, bo chęcią bieżenia w pomoc potrzebie kraju widokiem uchwaliła kongregacya prowincyi Wielkopolskiéj na generalnéj kapitule dn. 15. Lipca 1787. w konwencie Konińskim odbytéj założenie formalnéj szkoły w Pakości, dozwolonéj reskryptem owoczesnego król. generalnego dyrektoryi w Berlinie pod dn. 5. Października 1787. Niebawem stanął budynek szkolny z drzewa nakładem konwentu, a dnia 23. Października 1788. r. rozpoczęto naukę w szkole nowego składu, dzielącą się na 6 klass, t. j.: 1) proformę, 2) infimę, 3) grammatykę, 4) syntaxis, 5) poezyę i 6) rhetorykę wraz z filozofią. Czterech zakonników i czterech świeckich nauczycieli udzielało nauki. Z skarbu publicznego pobierał świecki nauczyciel matematyki 200 tal., a wszelkie inne opłaty i wydatki ponosił konwent z pomocą małych składek uczących się. W roku dopiero 1792. postawiono z składek dobrowolnych, a staraniem zręcznego i biegłego w swym czasie nauczyciela ks. Surowieckiego, budynek szkolny murowany, do dziś dnia istniejący, na którym dotąd poufne napisy dosyć jeszcze czytelne i godła: od ulicy po pod globem *»Sapientiae et virtuti«*, z strony cmentarza pod statuą N. M. P. w tęczy *»Sedes sapientiae ora pro nobis«*, a poniżéj godeł astronomicznych *»Sapientia aedificavit sibi domum.«*

Liczba uczniów była różnemi czasy rozmaita; za czasu jednak największéj wziętości téj szkoły z okładem 300. Ku schyłkowi udzielali zakonnicy naukę tylko sami z pomocą bieglejszych uczniów klassy najwyższéj. A gdy postanowienie królewskie z r. 1816. zmierzające do wygaśnienia klasztorów, przyjmowanie nowicyuszów wzbroniło, i liczba pouczających zmniejszając się coraz, w końcu na dwóch tylko starcach się ograniczała; tak też tedy ona niegdyś słynna czasu swego szkoła z wolna znikając, aż w ostatku całkiem się rozwiązała.

---

[5]) Księga ta została na żądanie do Berlina odesłaną.

[6]) Reformaci sprowadzeni przed zbudowaniem kościoła klasztornego, odprawiali początkowo zapewne swoje nabożeństwo przez czas niejaki w kościele parafialnym; kościół albowiem ich, wspólnakładem i staraniem Ludomiły w Lubieniu Niemojewskiéj z zamku wzniesiony, poświęcono dopiero dnia 2. Sierpnia 1637. i urządzono uprzednio szczupłe pomieszczenia drewniane dla kilku zakonników. Dopiero 1680. obszerniejszy, na 32 zakonników zbudowano konwent nakładem Zygm. Działyńskiego; a 75 lat późniéj (1755.) wzniósł swym także nakładem Augustyn Działyński północno-zachodnią przybudowę, i zobowiązał przed swym zgonem swą małżonkę Annę z Radomickich do przebudowania kościoła klasztornego na obszerniejszy i dogodniejszy. Przebudowa ta nastąpiła też niebawem, rozpoczętą 1763. a ukończoną 1770 została; i kościół klasztorny po zgorzeniu parafialnego w 1788 r. służył również do nabożeństwa parafialnego; poczem niezadługo zniesiono na nim z środka wieżą, a inną ku końcowi wschodnio.południowym, do dziś trwającą zbudowano; aż nakoniec dnia 1. Stycznia 1838 r. w moc postanowienia N. Pana z dnia 25. Grudnia 1832. stał się kościoł ten poklasztorny ostatecznie parafialnym.

Konsyliarz Reichelm zesłany przy samym schyłku do zbadania niedostatków téj szkoły; lecz gdy jego rozważne projekta ku ulepszeniu i naprawie o żywioł nieżyczliwego uprzedzenia się rozbiły; w takiéj więc ostateczności w moc reskryptu właściwego król. ministerstwa z dnia 12. Lipca 1824. r. w dniu 1. Czerwca 1826. r. szkołę elementarną zaprowadzono; a ręka nieżyczliwa pochłonęła wszelkie nawet pamiątki dawnéj szkoły, akta, cenzurę szkol. i t. p. dokumenta, tak dalece, iż ktobykolwiek miał potrzebę zaświadczeń szkolnych, próżne jego kuszenie się o to.

Nauczycielom byłéj w Pakości szkoły służyła za źródło podręczne nie źle niegdyś zaopatrzona biblioteka klasztorna;[7]) i byli ludzie, co się ciągle zajmowali sprowadzaniem nowych pojawów w świecie literackim, jako i dostarczaniem dziełek ku pouczaniu w każdym przedmiocie naukowym.

Bliższe wiadomości stósunków mający zgadzają się na to ogólnie, że dawniejszemi czasy w Pakości dobrze uczono; a łatwe wysłowienie się w języku łacińskim było ostatecznym do celu krokiem i powszechnie uważanem jako stopień dojrzałości. I zaiste wielu usposobiło się dość biegłymi w tym języku. Wierszorobów było w każdym czasie tylu, ile w najwyższéj klassie ucznia. Wyrostkom służyło wierszowanie do zadatków miłostek skrytych i t. d. Najmniejszy zaś cień pozoru lub jawne oznaki grzeczności zewnętrznéj dla jakiejkolwiek bądź piękności, pociągały za sobą ciężkie roztrząsania sumienia tak dalece, aż dolne odzienie wraz z częścią ciała niem pokrytego losu błyskawicą rażonych murów doznały. Już pod schyłek wyrodziła się cenzura dozorowa w formalne siepactwo i śpiegostwo, nieszczędzące hańby ustawiania w czasie nabożeństwa pod lampą w kościele, obchodu z wymalowanym konikiem długouchym i t. p. Były to wszakże nadużycia niepoświęconych do usług w świątyni nauk. I byli też także i uczniowie, więcéj zdolni na zwolenników jakiego Szobrego, aniżeli do nabywania nauk i wiadomości użytecznych; co wywoływali rozruchy, burdy i bijatyki z poduszczenia tychże powołańców. — Wielu z obnrzeniem powstaje na gnieżdżenie się w Pakości łaciny kuchennéj. Ci niech raczéj na dobre baczą chęci i na przemówienie w podobném zdarzeniu ks. Surowieckiego: „Ztąd nie jeden z prałłata prałat, z barana baranowski; a losy często zdarzą, że dorzeczni bezrzeczni.“

Pakość mieszcząc taką liczbę uczniów, zgromadzenie zakonne, często i liczne zjazdy na popisy, z nimi połączone panegiryki, dyalogi, odpusty i t. d. starczyła mieszkańcom swym znaczne korzyści; i dla tego, gdy to wszystko upadło, słusznie nad tém boleją, bo ich też ztąd upadek.

Dziś jeszcze niektórzy mieszkańcy Pakości płci obojéj zdołają rozmówić się choć kuchenną łaciną; dawniéj wszystka czeladź służebna miała w tym przedmiocie wiele wprawy, gdyż nawet bółki na targowicy po łacinie sprzedawano. *Stanisław Niemir.*

W Rybitwach w m. Lipcu 1841. r.

O przesądach we względzie lekarskim panujących w kraju naszym.

Wyjątki z rozprawy napisanéj przez Ludwika Chodkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Istnienia przesądów nazbyt są rozliczne przyczyny. Przechodzą jedne spadkowo od pokolenia do pokolenia, drugie powstają z przypadkowych zdarzeń, inne znowu z błędnych o rzeczy wyobrażeń z bezzasadnych rozumowań początek swój biorą. Stare i nowe lekarskie, jak to zowią, pieca warte książki, powiastki z dobroduszną osłuchane wiarą, a nieraz zdania i nauki całe oszustów zdrowiem kupczących. Ztąd jedne przesądy cały ogół łatwowiernym podziela. Drugie bardziéj prawdopodobne uciekają się pod opiekę światlejszych, którzy jednak nie mogąc mieć zasad potrzebnych jak probierczy kamień w oszacowaniu wartości metalu, łatwo uwiedzeni zostają pozornym ich blaskiem. Inne znowu prawem własności należą do swoich twórców, przez nich na dobry pieniądz puszczają się na obieg; inne nakoniec z ust do ust podawane wzmagają się — kształcą niejako — przerabiają. A wszystkie po pewnych przestankach zdają się niknąć jak nocne błędne światełka, innym na czas ustępują swe miejsca i znowu w przyjaźniejszych okolicznościach wracają. Nie bez widocznéj zatém korzyści będzie zająć się ich przeglądem wynaleść je i przed sąd rozumowania powołać. Użyteczność tego zajęcia się godnąby była poświęcenia więcéj czasu — własne każdego lekarza doświadczenie w pożyciu społeczném, dostarczyłoby licznych źródeł do utworzenia całéj dość obszernéj księgi — ograniczamy się jednak na wspomnieniu niektórych ważniejszych,

---

[7]) Podpisany mając sobie polecone uporządkowanie zawalonéj biblioteki klasztornéj w Pakości i ułożenie z niéj katalogu, przekonał się z pozostałych starych notatek, że liczyła niegdyś w zbiorze swoim wiele rzadkich i szacownych dzieł: kilka razy została złupioną; a ludzie też samoistwem przesiąkli nieszczędzili sposobów wyprowadzenia z niéj tych skarbów, dziś bezużytecznie kąty zalegających. Zastałem pozostałych jeszcze 1005 tomów; z tych wyborowych pewną ilość wzięły królewska i uniwersytetu biblioteka w Berlinie, a kilka Gymnazyum Bydgoskie. Reszta co pozostało, w większéj części treści teologicznéj.

sdodziewając się tem innym dać pochop do podobnéj pracy, a niebędzie ona niegodną umysłowego postępu.

Przystępując zatém do dzieła, gdy przebiegamy myślą ważniejsze przesądne wyobrażenia, spotykamy na wstępie jedno z tych, którego rozbiór drażliwością przedmiotu może zwichnąć śmiałość pióra i do zamilczenia skłonić — jest to owo często jeszcze dające się słyszeć zdanie: iż ponieważ wszystko na świecie od woli Opatrzności zawisło, zatem w chorobach wezwanie pomocy lekarskiéj jest bezowocnem, niepotrzebnem. Wielu tak dziś jeszcze mniema, wielu do tego mniemania stósuje swe czynności. Przyczyną tego jest bojaźń rozumowania, a zatém brak czystego rzeczy pojęcia. Ważność więc przedmiotu, smutne nieraz z niego wypadki utwierdzają nas w powziętym zamiarze, tém bardziéj, że zaufani we własne czysto moralno-religijne pojęcia i zasady, że w rozumowaniu nad tym przedmiotem nie przekroczymy granic. Chcąc zaś rozumować zasadniczo trzeba sobie obrać pewne stanowisko, z niego poglądając opatrzyć stałe podstawy i zasady, na którychby się umysłowo i zmysłowo wesprzeć można — po nich dążąc wynajdzie się droga rozumowo-doświadczalna, która z pomiędzy wszystkich innych jest najprostszą i najpewniéj prowadzi do celu. — Wszystko, co ulega zmianom, co ma historyę swojego postępu, co zatém ze zgubnych doświadczeń kształci się i rozwija doskonałem nie jest — lecz do tego dąży, do tego się zbliża. I w tych kilku słowach są dzieje całéj ludzkości, taką cechę noszą na sobie sprawy, które bezpośrednio wypływają z jéj źródła.

Doskonałość ma swoje niezmienne prawa, od pierwszego początku aż do ostatniego kresu swojego dzieła na jednym zostaje stopniu — nie potrzebuje się rozwijać i kształcić, nie ma zatém historyi swojego postępu. I w tych kilku słowach jest obraz mądrości stwórcy — cecha dzieł i spraw, które bezpośrednio wypływają z jéj źródła.

Z tego stanowiska spojrzyjmy najprzód w świat widomy. Cóż tam znajdziemy? oto niezmienność praw, którym od wieków ulega. To samo ożywcze słońce dziś jaśnieje na niebie, które pierwszym na ziemi przyświecało mieszkańcom. W około nas w sprawach przyrody wszystko jednemu ulega porządkowi — ziemia krąży po raz zakreślonéj drodze — pory roku, dzień z nocą w ścisłych po sobie następują rozmiarach czasu. Człowiek, cały jego rodzaj w szeregu swoich pokoleń, pod względem przyrodowego istnienia uważany, żadnéj dotąd nie uległ zmianie. Wszystkie warunki i prawa jego ustroju od pierwszych początków do dni naszych niezmiennemu raz wskazanemu ulegają prawu. Przyjście na świat każdego w szczególności, wzrost i rozwijanie się, postać, też same cechy i rysy pierwotworu (prototypus) w każdéj najdrobniejszéj ustroju części. Sposób utrzymania życia — pomnażanie rodzaju — lecz do pewnych tylko granic, gdyż nadmiar zabierają coraz nowe choroby i klęski; stósowna liczba w płciach obojgu — nakoniec zmiana ciągła jednych pokoleń na drugie piętnem ostatniego skonu oznaczona. — Oto są niczém niewzruszone prawa naszego przyrodowego istnienia, od nas nie zależne, noszące na sobie wszystkie cechy doskonałości, z któréj bezpośrednio wypłynęły.

Rzućmy teraz okiem na istnienie spółeczne ludzkości, zalegającéj całą ziemię. Cóż tam znajdziemy? Oto ciągłe zmiany, coraz nowe ich przyczyny, nowe siły, walki i wypadki — znajdziemy wszędzie różność pojęć, zasad, praw, zwyczajów i wzajemnych stósunków, które już losami pojedyńczych osobników już losami milionów władną. Idąc do szczegółów największą liczbę postrzeżemy takich, którzy szukają środków utrzymania swojego istnienia, idą tam, gdzie spodziewają się znaleźć pokarmu i ochronę od nieprzyjaźnych zewnętrznych wpływów, którzy co więcéj własną krwią, pracą i potem swego czoła, bogacą pewną liczbę niby wybrańszych, przesyconych dostatkiem — znających nędze ledwie z jéj nazwy. Postępując daléj w naszym przeglądzie znajdziemy jednych wstępujących na stopnie tronu innych na pokład rusztowania Spotkamy nędzę cierpienia, przedwczesną śmierć i boleśne w chorobach męczarnie, którym dla przypadku tylko podlegają jedni, gdy tymczasem inni urągając niedoli, szydząc z cierpień, co jakby potempieńce, gdzie swoją dłoń położą, piekielnym ogniem wyżerają i niszczą; w długoletniem swem życiu doświadczać się zdają wszystkich darów zdrowia i błogiego losu. Zwiedziwszy nareszcie przez złocone podwoje wnętrza pałaców, zstąpmy w podziemia więzień, gdzie takiż jak my z tymże uczuciem człowiek, jakby gad najlichszy przywalony kamieniem i żelazem słyszy tylko odgłos swojego jęku. Taki to jest obraz naszego bytu — wpływu i przewagi jednych na losy drugich — przeszłe czasy ludzkości możnaby w jeszcze okropniejszych przedstawić barwach Z upływem wieków jednakże coraz znikały okrucieństwa i klęski; ludzkość kształcąca się sama z siebie na własném doświadczeniu uległa wielu zmianom, ulepszyła się znacznie, usnuła sobie historyę postępu. Wtém tylko widzimy jéj odwieczne nienaruszone prawo, że sama się doskonali na uprzednich przez się zdziałanych błędach i ich wypadkach. Do nowych czynów pchniętą zostaje popędem własnych pomysłów i woli. Aby zaś

swą wolę wykonać, używa do tego zmysłów*) i sił, jakie posiada. Niemi kieruje, włada, walczy, aby dzieło swéj woli doprowadzić do końca. I jeżeli przemoże niemi wszystkie zawady i nieprzyjaźne okoliczności czyniące jéj opór — uskutecznia co zamierzyła. Gdy więc tak jest, odpowiedzmy bez wahania: „że jak byt i porządek widocznego świata odwiecznym ulega prawom, jak z ich niewzruszonéj kolei wyłamać się nie zdoła istnienie ustrojowe człowieka, tak również odwiecznym, niezmiennym prawem sprawy i losy ludzkie są zostawione własnym ich zmysłom, woli i siłom z jednéj i zewnętrznym wpływom, na które oddziaływać muszą z drugiéj strony;« inaczéj pojąćby nie podobna tego, na co oczy nasze codziennie patrzą i umysł w ubiegłych wiekach przegląda.

Jeżeli się zechcemy o tém na szczegółach a zatém bliżéj przekonać, weźmy jakikolwiek wypadek z dziejów społecznego świata. Znajdziemy wiecznie, że on zależał od zbiorowych lub pojedyńczych zmysłów, woli i sił z jednéj, lub zewnętrznych wpływów z drugiéj strony. Jeżeli więc te pierwsze były wyższe nad wszelkie przeciwne, z którémi walczyć musiały zawady, dzieło ich przedsięwzięte kończyło się dla nich pomyślnie i przeciwnie. Weźmy podobnież jakikolwiek wypadek z dziejów pojedyńczych ludzi — a da się on zupełnie w całéj rozciągłości tak zastósować do uprzednio położonéj zasady, jak krążenie ciał niebieskich do zasad Newtona i Kepplera prawami świata widomego zwanych.

Rozpoznawszy w ten sposób nasze spółeczne stósunki i ich zależność przejdźmy do stósunków, w jakich zostają siły ustrojowego istnienia z siłami wpływów je otaczających, których wzajemna równowaga zdrowie, a przewaga tych ostatnich choroby stanowi. Jak bowiem wolą — siłami umysłowémi i fizycznémi walczymy ciągle z nieprzyjaźnemi zawadami dla utrzymania się na pewnym obranym stanowisku w społeczeństwie, dla zapewnienia sobie stósunkowego towarzyskiego bytu. Tak znowu siły nasze ustrojowe według swych praw właściwych, walczą ciągle z wpływami zewnętrznemi wywierającemi na nie szkodliwe działanie — walczą dla utrzymania się na stanowisku życia. Ile razy dzielność sił ustroju góruje nad niémi, tyle razy życie i jego byt pomyślny, zdrowie, postępują niezwątlone po drodze prawami ustrojowego istnienia do przejścia wytkniętéj; — jeżeli zaś w swém oddziaływaniu ulegną przemocy sił przeciwnych lub wyczerpną do ostatka, cała żyjąca budowa zachwianą lub zburzoną zostaje; pozostawiając szczątki, które innym budowom za surowy materyał służą. Choroby więc, zależąc od przyczyn zostających w mocy naszych zmysłów woli i sił przez nas samych usunionemi być mogą. Chyba że te przyczyzy tak mocno i nagle działały — tak zużyły narzędy żywotne i nadwątliły budowę, że ona runąć musi, że nie masz już podpór i dźwigni dla jéj utrzymania.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Wyraz zmysły w ogólném fizyologiczném znaczeniu, przyjętym jest nie tylko do oznaczeniu zmysłów zewnętrznych, ale do wszystkich wewnętrznych uczuć, wrażeniami wywołanych; ztąd podział na zmysly zewnętrzne i wewnętrzne *sensus externi et interni*. My tutaj do wyrazu zmysły przyrzucamy na chwilę i powagę oznaczenia umysłowości, aby uniknąć przy częstem powtarzaniu, długiego wyrażenia umysłowo-zmysłowość.

Krytyka.

Theorie des großen Krieges,

angewendet

auf den russisch-polnischen Feldzug von 1831.

durch

W. v. WILLISEN,

Königl. Preußischem Oberst im Generalstabe.

Berlin, 1840.

(Dalszy ciąg.)

Burzliwy stan miasta, właśnie wskazywał, aby czém-
prędzéj koniecznie odwrócić zapał do dzieł wojennych; choć
jedno zwycięstwo mogło jeszcze ożywić wszystkich, napra-
wić, podnieść całą sprawę; właśnie Krukowiecki wzniósł się
przez nastawanie na bezczynność Skrzyneckiego; lepiéjby
mu przystało, zamiast sądzić niewinnych, już 17. Sierpnia
smiało na nieprzyjaciela z całą siłą wojskową, z gwardyą
narodową uderzyć; na nieprzyjaciela w tym czasie najsłab-
szego; a to przez Nadarzyn na Błonie i Szymanów, przy-
czém część osady Modlina nieobsaczonego, z nikąd niezagro-
żonego, niechby od Błonia na polu bitwy działała. Tym-
czasem miasto do najzaciętszéj obrony wzmocnić i drugi
most na Wiśle urządzić; po wyparowaniu nieprzyjaciela za
Bzurę, osłoniwszy się z téj strony jazdą, trzeba było zwró-
cić się na Rüdigera ku Pilicy, potém nastawać od Łęczycy;
w razie klęski, jeszcze Warszawa schronienie dawała i no-
we jako na Rozena czekało przedsięwzięcie i pochód do Li-
twy, a pociągnąwszy za sobą nieprzyjaciela, szybko, czą-
stkowo go znosić i znowu sobie wzdłuż Niemna i Narwi
drogę do Warszawy otworzyć, i w chwili gdzieby można
było, znowu na prawym brzegu Wisly, walną bitwę sto-
czyć. Lepiéj było co bądź przedsięwziąść, jak tygodniową
bezczynnością w szańcach nieprzyjacielowi dodać zaufania; —
dopiero teraz niezdolny Prezes zwołał Radę wojenną; trzy tu
pomysły roztrząsano 1) czy na główną siłę rossyjską ude-
rzyć 2) czekać szturmu w oszańcowaniach Warszawy 3)
czy na prawym brzegu Wisły działać; drugi jako bierny,
jako zwykle najwięcéj zwolenników znalazł, a chwycono
się średniéj drogi, pomysłu trzeciego, już złego przez to,
że w wielu kierunkach działano nie stanowczo, rozpierz-
chnioną siłą. Generałowi Romarino z częścią trzecią w 20000
poruczono działania przeciw Rosenowi, a przytém powinien
był od téj strony stolicę zasobami zaopatrzać; jeszcze więcéj
się wycieńczono, bo znowu do tego celu generał Łubieński
w 6000 był wysłanym w województwo Płockie. Choć takie
zaufanie pokładano w niedokładnych oszańcowaniach War-

szawy należało przynajmniéj surowo polecić, aby się te oddziały nie oddalały bardziéj jak o 3 zwyczajne pochody, i na każdy wypadek pod ręką były. Oszańcowane stanowisko wtedy tylko jest dobrém, kiedy broniąc go ani nieprzyjaciela, ani głodu obawiać się nie trzeba. Polacy więc pod Warszawą w tak rozległym okręgu oszańcowaną jedynie na silną osadę rachować mogli i to z liczną do użycia artylleryą; lecz na długi czas nie było bezpieczeństwa, bo tak rozległa posada potrzebowała do swojéj obrony tak wielkiéj liczby ludzi, że zawsze w końcu głód przymusiłby do poddania się; — lepiéj więc było samo tylko miasto wzmocnić i zapewnić a szukać głównego ocalenia w poruszeniach. Oszańcowania pomagają, ale w punkcie już z natury mocném, gdzie bitwę stoczyć i przyjąć pragniemy — żadne miejsce biernie obronioném być nie może — wedle zasad wojennych, w stanowisku oszańcowaném nie powinno się chcieć, tylko uchronić od bitwy, lub tylko ograniczać się samém odporném działaniem — ale posłużyć ono ma do zaczepno-odpornéj bitwy, to jest: w takiem stanowisku pozwalamy na siebie uderzać dla tego, że nam nastręcza korzyść po odparciu nieprzyjaciela, do zaczepki potém skutecznéj — lecz dwa warunki konieczne, sztuką jedynie załatwić się mogące, aby w samymże działaniu ogień, ile można skutecznie skupionym został i była łatwość zupełna przejścia do zaczepki. Fortyfikacya więc osłonami podaje tylko sposobność przygotowania się do bitwy polowéj, a zatém fałszywą jest rzeczą: miejsce jakie osłaniać rozległémi ciągłémi liniami szańców, w czysto biernym rozumieniu obrony — cały sekret osiągnienia dwoistego celu wyżéj wyjaśnionego leży w użyciu odosobnionych, zamkniętych Okopów, z zastósowaną do celu wielkością i osadą. Najlepiéj, jak nam wzory zostawił Gustaw Adolf, szańcować wygięte zbiegi rzek, bo obejść się nie dają, a odwroty łatwo sobie zapewnić po mostach zapewnionych. Ale Warszawa od natury na lewym brzegu Wisły z boków osłonioną nie jest — i do tego jeszcze długa jéj linia zarówno w każdym punkcie szturmowaną być mogła — przeto nie można było żadnéj nadziei pokładać w zwyczajnych oszańcowaniach, ale zastósować należało sztuką szańcowania całych państw, na wielką miarę — należało wynaleść sposób, aby ile można sił obrony nie rozdzielać, owszém ile tylko można skupić massy, zabezpieczając je od obejścia, ułatwiając sobie zaczepność w stósownym razie.

Mylną więc była zupełnie myśl bronienia Warszawy wprost — 1) niepodobna było nieprzyjacielowi wszystkich przystępów do miasta zamknąć — należało więc bronić Warszawy bezpośrednio wojskiem ustawionem na łuku trzechmilowym, — pośrednio zaś grożeniem zaczepném z tegoż stanowiska na punkta słabe nieprzyjacielskie; 2) stanowisko bezpośredniéj obrony przypadało w punkcie, z któregoby można było bez niebezpieczeństwa własnego uderzyć na nieprzyjaciela z boku, właśnie w środku półokręgu, bo z niego w razie klęski służył odwrot po średnicy pionowéj, a w razie szturmu na część miasta północną lub południową, nieprzyjaciel odsłaniał i narażał swoje lewe lub prawe skrzydło — i gdyby się to działanie na skrzydła udało, możnaby go rozbić i na Wisłę wpędzić; 3) stanowisko to od uderzenia z przodu zabezpieczać powinien ogień dobrze skierowany, z każdéj strony mogący być czołowym, z szańców dających łatwość zaczepną — trzeba więc było zamknięte okopy urządzić w czworobok, wewnątrz którego obozowałoby wojsko, na wszystkie strony wyruszyć gotowe, skoroby nieprzyjaciel siły swoje i artylleryą rozciągnął, mianowicie też do uderzenia na skrzydło najbardziéj odległe od punktu głównego szturmu. Potrzeba więc było na Czystém cztery wielkie okopy, takie jak pod Wolą, ale z lepszym narysem założyć, najlepiéj czworokątne, z narożnikami do obrony rowów, najeżone ostrokołami między zewnętrznym spadkiem a przedpiersiem, z urządzoném ostatniem schronieniem (reduits). Trzeba było na czole trzy takież dzieła usadzić, w miejscach jak były szańce 54. 56. Wolski i 59. — w tyle z boków tylko dwa w miejscach, jak były szańce z lewéj strony 22., z prawéj strony drogi wolskiéj 24. Tym sposobem utworzyłby się czworokąt niezupełny. W boku czoła 5000, a w szerokości 2500 kroków mający, z którego możnaby na wszystkie strony działać nawet zaczepnie, a nieprzyjaciel znalazłby stósowny odpór. W narysie tego rodzaju przedwszystkiem należało mieć na uwadze główną stronę do szturmu, a potém rozwijać szczegóły, bo skoroby główna myśl narysu zaspokojoną i wykończoną została, wtedy przy rozwijaniu szczegółów można było o wzmocnieniach pomyśleć i pomiędzy dwoma wielkiemi dziełami, jeden pomniejszy z tyłu w głębi obozu szaniec zakładać. Można było dno rowów najeżyć ostrokołami, aby nieprzyjaciela tym dłużéj pod ogniem z narożników przytrzymać — tudzież małe podkopy na dnie rowu, w części pod przeciwspadkiem zasadzić; lecz szczególniéj wypadało w przestrzeni wewnętrznéj obozu poplecznik urządzić dla wojska, które w bliskości do zaczepnego działania użyte być miało, mianowicie dla jazdy mającéj z boku uderzyć na rozpierzchnione podczas szturmu kolumny nieprzyjacielskie — należało pojedyńcze okopy, przed przeważną artylleryą nieprzyjacielską zabezpieczać w właściwéj porze bateryami polowemi, ukrytemi w razie niedziałania za zasłonami w stósownej odległości w prawo i w lewo od dzieł usypanémi, któreby jednak zaczepnych ruchów w niczém nie tamowały, więc na linii boku wewnętrznego dla dzieł skrajnych; co do Woli środkowéj, tylko miejscowość roztrzygnąć powinna. 4) w tém urządzeniu obrona była skupioną równo na każdym punkcie, zkąd bądź nieprzyjaciel uderzyłby — z początku wypadało poprzestać na odpieraniu, słabo odpowiadać na ogień działowy, oszczędzając całą siłę aż do chwili głównego szturmu — kontentować się, choćby nieprzyjaciel niedaleko, byle z wielką stratą odpartym został, lecz skoroby się już do rowu dostał, oto była chwila stanowczego zaczepnego działania na skrzydło od punktu szturmu najodleglejsze; wtenczas jazda naprzód niechby odciągnęła i zatrudniła jazdę nieprzyjacielską, aby czas na rozwinięcie sił pozyskać — poczém oparłszy jedno skrzydło szyku o oszańcowania, drugie wyciągnąć w kierunku do zamierzonego obejścia, do którego $\frac{2}{3}$ całéj siły użyć można było. 5) gdyby zaraz w początkach powstania, albo gdy jeszcze czas był do tego, główny środek, ognisko obrony chciano uważać jak należało za niezawisły zupełnie od głównéj siły i Warszawę przerobić na połowę twierdzy, w tym razie narożnikowy — system pruski do tego najlepszy zastósować było potrzeba, mniéj więcéj podług wzoru pod Koblenz i Kolonią podanego; albowiem tenże z niewielkiém przysposobieniem, nie wielu dziełami dawał sposobność objąć znaczną przestrzeń — do najmocniejszéj obrony punktu głównego i skutecznych bocznych poruszeń z znaczną częścią sił — wszędzie go łatwo zastósować, bo ani garstka ziemi uronioną nie jest; 8 albo 9 dzieł, każde po 300 do 400 sążni w czole — jeden narożnik z każdego o sześciu działach, łatwo osłoniłyby całe miasto — przyczém zachować i te szczegóły: *a*) w kątach wyskakujących, choćby co drugi, zamknięte dzieło nieco wzniesione dla działania przeciw bocznemu ogniowi i większego bezpieczeństwa głównego wału. *b*) na stoku szereg podkopów. *c*) podkopy w rowach i kątach niższych, gdzie też szereg ostrokołów dla dłuższego przytrzymania pod ogniem narożnikowym. *d*) ukośne ostrokoły na zewnętrznym krańcu przedpiersia. *e*) przy rogatkach powązkowskich i mokotowskich jeszcze dwa oddzielne wielkie okopy. *f*) środek oszańcowania miasta, w półkole od saskiego pałacu aż do mostu pragskiego.

(Dokończenie nastąpi.)

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*